

Parę słów o filozofii

2 lipca 2011

Pewnego dnia, gdy podróżowałem pociągiem, miałem okazję być świadkiem niezwyklej rozmowy. Oto jakiś młody student starał się przekonać księdza do odejścia od wiary. Przytaczał argumenty rozmaitej natury, aż w końcu nieszczęsny duchowny zmuszony został do wycofania się na pozycje, które dobrze zna. „Trzeba być dobrym człowiekiem, jak Jezus, nadstawiać drugi policzek” powtarzał mantrę, uważając, że przed Chrystusem nikt jeszcze nie nauczał w ten sposób. Student jednak był zaprawionym w bojach adwersarzem i nie ustępował. Powoływał się na postać Sokratesa, który w jego mniemaniu głosił swoje poglądy i żył identycznie jak Jezus, z tą tylko różnicą, iż Grek za wyrocznię w sprawach etyki miał rozum, a nie zabobon. Pomiął on jednak pewną ważną kwestię. Sokrates brał udział w bitwach pod Potidają, Delium i Amfipolis, ciężko więc uznać go za człowieka nadstawiającego drugi policzek.

Porównywanie w ten sposób Sokratesa i Jezusa jest tylko kroplą w morzu wypaczeń, wulgarnych uproszczeń i absurdałnych błędów, których występowanie w dobie informacji jeszcze wzrosło. W dobrym tonie jest przecież wpleść w wywody słowa jakiegoś wielkiego myśliciela czy naukowca. O ileż bogatsza i wiarygodniejsza staje się wypowiedź podrzędnego publicysty, gdy w sprawach kluczowych odda głos Platonowi, poprze jakąś szkołę filozoficzną czy też stworzy wrażenie, że idealną analogią do jego rozważań jest Zasada Macha. Dobra metoda manipulacji (celowej czy nie) nie polega na podawaniu informacji jawnie sprzecznych z intuicją i szeroko pojmowaną prawdą, ale takich właśnie, które oddziałują na wyobraźnię swoją powagą, lotnością i głębią. Chyba najlepszym tego przykładem są poglądy Luce Irigaray, znanej feministki, na naukę: „Czy $E=mc^2$ to równanie seksistowskie? Zapewne tak. Przyjmijmy hipotezę, że tak jest istotnie, w takiej mierze, w jakiej przyznaje się uprzywilejowany status prędkości światła,

kosztem innych prędkości, które są nam konieczne do życia. Moim zdaniem, na seksistowski charakter tego równania wskazuje nie tyle jego znaczenie dla budowy broni jądrowej, ale raczej uprzywilejowanie tego, co najszybsze.” Jeśli ktoś nie ma absolutnie żadnej wiedzy na temat fizyki, faktycznie może pomyśleć po takiej lekturze, iż Einstein mógł wpleść w swój wzór np. prędkość biegu młodej kobiety... Jednak nie wszystkie bzdury, które są serwowane czytelnikom, są tak jawnie absurdalne. Czasami potrzeba odrobinę więcej wiedzy by nie ulec sofistyce pseudointelektualistów.

Obserwując internetowe dyskusje odnoszę wrażenie, że coraz większa ilość polemistów staje się świadoma metaproblemów – różnic metodologicznych, pojęciowych, światopoglądowych, które uniemożliwiają dalszą dyskusję. Ci bardziej znużeni powtarzaniem swoich tez starają się wznieść dialog na wyższy poziom, szukają rzeczy, co do których można się zgodzić, aby z nich wyprowadzić swoje tezy. W ten sposób z tematu maszyny czasu przechodzi się do świata fizyki, potem do nauk ścisłych, dalej do metodologii i filozoficznych sporów. To, że z niedoinformowania rodzi się wiele nonsensów w tych rozmowach (padają gęsto po obu stronach) jest pierwszą rzeczą, na którą warto byłoby zwrócić uwagę. Wyłuszczenie ich oraz rzeczowa krytyka nie jest i nigdy nie była próbą zniesienia niepisanej zasady wolności myśli i wypowiedzi. Kto jest bowiem dogmatykiem, ten, kto szuka uzasadnień dla różnorodnych poglądów, czy ten, który w imię wolności słowa będzie unikał jakiegokolwiek debaty? Nieuznawanie żadnego kryterium błędu prowadzi w prostej linii do traktowania rozmówców jak dwóch nieomylnych mędrców, którzy są niezdolni do nawiązania dialogu.

Drugą kwestią jest naiwność i zacofanie wielu internetowych dyskutantów. Obszerna ilość tematów poruszanych obecnie, była przedmiotem dyskusji od zamierzchłych czasów i poszła obecnie mocno do przodu, wkroczyła na nowe tory. Gdyby tylko niektórzy zajrzeli do jakiegoś krótkiego opracowania myśli filozoficznej

jedne polemiki urwałyby się, drugie rozpoczęły, a jeszcze następne nabrały rumieńców. Pokażne grono osób traktujących reinkarnację, panteizm, nauki o nierzeczywistości świata, jako składowe myśli wschodu, które nigdy samoistnie nie pojawiły się na kontynencie europejskim, pozwala z dość dużym prawdopodobieństwem oszacować ich wiedzę z tego zakresu. Wszak już pitagorejczycy byli wegetarianami przekonanymi o wędrówce dusz, stoicy wykładali panteizm z teorią wiecznie odradzającego się świata, a Pirron tak mocno sprzeciwiał się jakiegokolwiek możliwości dowiedzenia istnienia czegokolwiek, że przeżył podobno tylko dzięki uczniom, którzy ratowali go przed kołami powozów.

Przy okazji można tutaj wspomnieć o innych ważnych cechach filozofii greckiej. Oprócz różnorodności poglądów starożytni myśliciele wykazywali się wielką konsekwencją w rozumowaniach i starali się żyć w zgodzie z ich wynikami. Najdobitniej o tym świadczy chyba to, że wykłady Hegezjasza w Aleksandrii doprowadziły do tak wielu samobójstw jego słuchaczy, że Ptolemeusz Lagos zakazał ich kontynuowania. Cynicy swoje poglądy wygłaszali często z beczek, w których żyli, a epikurejczycy spędzali całe dnie na spacerach i rozmowach w Ogrodzie. Ilu współczesnych autorów może poszczycić się taką konsekwencją w myśleniu i działaniu? Wydaje się, że branie odpowiedzialności za własne słowa przestało być dla ludzi czymś naturalnym i zasadnym. Sokrates, głoszący posłuszeństwo wobec prawa, przyjął wyrok śmierci ze spokojem. Polscy politycy pretendujący do sprawiedliwych mężów stanu często mają problem z przyjęciem mandatu od drogówki...

Historię filozofii warto przestudiować także dla własnej satysfakcji. Ćwiczenie szarych komórek jest chyba dużo przyjemniejsze, gdy można skonfrontować się z najtęższymi umysłami różnych epok. Wiele z własnych przemyśleń można w ten sposób skorygować, uaktualnić lub całkowicie zmienić. Bardzo pyszny musi być człowiek, który ignoruje 2500 lat historii myśli, a mimo to uważa swoje poglądy za odkrywcze, unikalne i

absolutnie niemożliwe do podważenia. Pobieżne zapoznanie się z najnowszymi stanowiskami, bez zaplecza dziejów, często przynosi więcej szkody niż pożytku czego dobitnym przykładem jest słowo „paradygmat”, bez którego nie może się obyć coraz więcej publicystów nie do końca rozumiejących jego znaczenie. Pojęcie to, wywodzące się pierwotnie z filozofii nauki, dość szybko zostało wchłonięte przez inne subdyscypliny. Morawski zaczyna pisać o paradygmacie estetycznym, a na przedmieściach filozofii zaczyna się mówić (szczególnie wśród magów chaosu) o paradygmacie magicznym. Nie było w tym jeszcze nic złego czy naganego, ale po kilku latach okazało się, że spora grupa pisarzy pobieżnie obeznanych z tym nowym określeniem zaczęła być paradygmatystami. Oczywiście według tych samych autorów wszyscy o przeciwnych stanowiskach są skazani na życie w krainie dogmatów...

Artykuł ten traktuję jako niezobowiązujący wstęp do serii tekstów publicystycznych poświęconych filozofii i jej historii. Chciałem w nim bardziej przekonać czytelników, że rzecz taka jest potrzebna, niż wyczerpująco opisywać swoje poglądy, stąd też jego taki, a nie inny charakter. Kolejne części postaram się opisywać w sposób merytoryczny, ciekawy i wszechstronny, korzystając przy tym z pism filozofów, oraz ich różnorodnych opracowań (od marksistowskich po jezuickie).

Autor: memento (memento90@o2.pl)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”